OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków środa 12 lipca 1933 Nr 191

Dyplomatyczne intrygi

na nieudanej konferencji londyńskiej

Konferencja londyńska wikła się coraz bardziej. Intrygi wybijają się na pierwszy plan. Gra dyplomatyczna jest bardzo misterna. Premjer Mac Donald pragnie przyłączenia się do bloku państw inflacyjnych. Nie może się jednak wypowiedzieć otwarcie, organizuje więc akcję prasową. Najpoważniejszy dziennik londyński „Times" wysuwa myśl, by w wypadku, kiedy państwa o walucie złotej będą nadal obstawały przy swojem stanowisku, prowadzić dalej narady bez nich. Równocześnie jednak na podkomisji monetarnej przyjęto rezolucję, zalecającą przeprowadzenie stabilizacji, skoro tylko okaże się ona możliwą, uznanie złota za podstawę wartości pieniądza, nie używania złota w obrocie wewnętrznym i wreszcie ustalić jednolitą wysokość pokrycia złota w wysokości 25 procent.

Rezolucje te przyjęto jednomyślnie celem przedstawienia ich prezydjum konferencji londyńskiej.

Cyniczny wyzysk górników

Sprawę tą przedstawiła delegacja górników wicemin. Duchowi

W dniu wczorajszym p. wiceminister Duch przyjął delegację związku Górników Z. Z. Z., posłów śląskich: Kapuściskiego, Konewską, Bdulę oraz przedstawiciela Centralnego wydziału Z. Z. Gardeckiego w sprawie naruszenia przez przemysłowców górniczych umowy zbiorowej, która kończy się 31 lipca b. r. a może być wymówiona najpóźniej 15 lipca b. r. zarazem delegacja interwenjowała w sprawie konieczności wprowadzenia ustawy o umowach zbiorowych i przymusowem rozjemstwie.

P minister Duch oświadczył, że żądanie przemysłowców o obniżkę płac są niecelowe i niesłuszne i podziela pogląd wprowadzenia ustaw o umowach zbiorowych, przyczem dążyć będzie, by ustawy te zostały wprowadzone w życie.

Dziś delegacja będzie przyjęta w Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

6 osób ciężko poranionych

w katastrofie kolejki pod Warszawą

W dniu wczorajszym w godzinach przedpołudniowych między stacjami Wilanów i Klarysew pod Warszawą wydarzyła się katastrofa kolejowa. Szczegóły katastrofy przedstawiają się następująco: na wspomnianym odcinku, maszynista spostrzegł na torze chłopca. By uniknąć wypadku maszynista raptownie zahamował. Rezultaty były opłakane: szyny nie wytrzymały gwałtownego parcia, rozszerzyły się, skutkiem czego lokomotywa, 3 wagony i wagon towarowy wykoleiły się. Wszystkie wagony osobowe zostały zdruzgotane.

Na alarm, na miejsce katastrofy przybyły aż 3 karetki Pogotowia. Ustalono, że rannych zostało kilkanaście osób. Ciężkie rany odnieśli: maszynista Tauber, pomocnik Karasiński i pasażerowie: Karkociński, żona jego i 10-letnia córeczka, oraz Barbara Rosensztajn (Leszno 1). Rannych przewieziono do szpitala.

Narady w łonie rządu

W najbliższych dniach odbędzie się posiedzenie komitetu ekonomicznego ministrów, a pod koniec bieżącego tygodnia posiedzenie Rady Ministrów. Obecnie ustalany jest porządek dzienny tych narad. Jak słychać przedmiotem obrad komitetu ekonomicznego ministrów mają być ważne zagadnienia z dziedziny gospodarczej.

Prochownia w Sztokholmie zagrożona ogniem

Skutkiem niezwykłych upałów Szwecję nawiedziły groźne pożary

SZTOKHOLM, (PAT). Szwecję nawiedziła fala niezwykłych upałów. W Upsali termometr wskazywał wczoraj 37 stopni C. Jest to temperatura nie notowana dotychczas w Szwecji. W Sztokholmie temperatura wynosiła około 36 stopni. Jest to najwyższa temperatura od r. 1811. Upały spowodowały w północnej i środkowej części kraju pożary lasów. Ludność pracuje dnie i noce nad ich ugaszeniem. W akcji gaszenia pożarów biorą udział liczne oddziały wojska. Straty są olbrzymie. Pożar wybuchł m. in. koło Sztokholmu wpobliżu prochowni twierdzy Waxholm. Prochownia była poważnie zagrożona, udało się jednak na szczęście pożar zlokalizować.

Donoszą o wielu wypadkach porażenia słonecznego.

Pogrzeb ś.p. red. Z. Sachnowskiego

Wczoraj rano z kościoła św. Karola Boromeusza na Powązkach odbył się pogrzeb ś. p. Zygmunta Sachnowskiego, zastępcy naczelnego redaktora „Gazety Polskiej".

Trumnę ze zwłokami ustawioną pośrodku kościoła pokrywały liczne wieńce od rodziny, od „Gazety Polskiej", związku dziennikarzy, klubu sprawozdawców parlamentarnych i od przyjaciół.

W oddaniu ostatniej posługi zmarłemu wzięli udział prócz rodziny, naczelny redaktor „Gazety Polskiej" Miedziński, b. min. Matuszewski, nacz. wydz. prasowego M. S. Z. radca Przesmycki, dyr. gabinetu ministra poczt i telegrafów r. Starzyński, prezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich Ścieżyński, prezes klubu sprawozdawców parlamentarnych Osbergerowa, liczne grono przyjaciół i kolegów dziennikarzy.

Nabożeństwo żałobne odprawił ks. kapelan Wołowski, pienia wykonali artyści: I. Dygas, E. Mossakowski Fogg.

Na cmentarzu, po odprawieniu egzekwji przez ks. prałata Około-Kułaka pożegnali zmarłego imieniem Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich: red. Ścieżyński, w imieniu klubu sprawozdawców parlamentarnych red. Wiewiórski oraz w imieniu „Gazety Polskiej" red. Miedziński.

Złośliwe niewypłacanie zarobków w firmie „Plage i Laśkiewicz"

LUBLIN (Tel. wł.) W ubiegłą sobotę zastrajkowali robotnicy, w liczbie 640, w firmie „Plage i Laśkiewicz" z powodu niewypłacania zarobków od 1-go maja b. r., mimo, że firma otrzymała pieniądze na ten cel od M. S. Wojsk.

W związku z powyższem delegacja ZZZ zwróciła się o interwencję do Inspektora Pracy. W wyniku natychmiastowej akcji, p. wojewoda lubelski pociągnął do odpowiedzialności firmę na podstawie artykułu 59, przyczem zamierza zastosować ostre represje w stosunku do dyrekcji „Plage i Laśkiewicz".

500 ludzi odcięła woda od świata

Grozi im śmierć głodowa wśród katastrofalnych wylewów rzek

PRAGA, (PAT). Wylewy na Rusi Podkarpackiej przybierają katastrofalne rozmiary. Poziom Cisy podniósł się o 7 mer., w niektórych punktach szerokość rzeki dochodzi do 10 klm. W miejscowości Vylok, liczącej 2000 mieszkaców na 547 domów uległo zniszczeniu zgórą 400. Dwie osoby poniosły śmierć, o 50-ciu brak jest wiadomości.

Czerwony Krzyż oraz władze administracyjne zaopatrują powodzian w żywność. Prowadzona jest przy pomocy wojska energiczna akcja ratunkowa.

BUKARESZT (PAT). W północnej części Transylwanji (Rumunja) ulewne deszcze spowodowały wylewy o rozmiarach katastrofalnych. Setki miejscowości stoi pod wodą. Pięć osób poniosło śmierć. Trzy letniska zostały zupełnie odcięte. Około 500 letników pozbawionych jest środków żywności. Prowadzona jest przy pomocy wojska energiczna akcja ratunkowa.

W POLSCE WODY OPADAJĄ

Na terenie Małopolski Wschodniej wody już opadają. Powódź poczyniła jednak wiele szkód. Wiele mostów zostało zerwanych, szczególnie przez Dniestr, Prut i Bustrzyce. Nie obyło się i bez ofiar w ludziach. W pow. nadwórniańskim utonęło 3 osoby.

Lindbergh odleciał na Grenlandję

HALIFAX, (PAT). Lindbergh który wraz z żoną wystartował wczoraj z zamiarem dokonania lotu do Europy przez Grenlandję i Islandję, zmuszony był wskutek mgły lądować koło Rockland. Lądowanie odbyło się bez przeszkód.

Wyniki wyborów w Finlandji

HELSINGFORS, (PAT). Według nieoficjalnych danych, wybory do parlamentu dały następujące wyniki: wybrano 79 socjalistów (66 w roku 1930), 32 agrarjuszy (59), 32 konserwatystów i lappowców (42), 21 szwedów (bez zmiany), 11 postępowców (bez zmiany), 5 z innych mniejszych partyj.

Studzieńca nie należy otaczać tajemnicą

Dlaczego niema stałej opieki lekarskiej dla 200 chłopców

W uzupełnieniu relacji o Studzieńcu trzeba podkreślić jeszcze wielką tajemniczość, którą otoczony jest cały zakład.

Wszelkie urzędowe wycieczki odbywają się tylko dla wybranych, którzy przy obiedzie studjują metody wychowawcze.

Stwarza to atmosferę podejrzliwości, która nie przyczynia się bynajmniej do podniesienia opinji i jest wodą na młyn plotek i domysłów.

Zakład o tak horrendalnej przeszłości — winien być bardziej dostępny, by społeczeństwo wiedziało, jak wygląda obecnie struktura zakładu.

Dochodzi do tego, że, jak stwierdziliśmy w rozmowie z przedstawicielami palestry warszawskiej, ta najbardziej miarodajna część opinji, prawicy, też mało wie o Studzieńcu.

Podobno w zakładzie niema stałego lekarza, który tylko dojeżdża. W ten sposób około dwóch setek chłopców jest pozbawionych ciągłej opieki lekarskiej.

Niech się stanie jakiś nagły wypadek w nocy, co wtedy?

Wreszcie o harmonji współpracy kursują wieści niewesołe.

W każdym warsztacie pracy od zgodnej linji postępowania zależy b. wiele, zależy plon wysiłków.

A w Studzieńcu ambicje i ambicyjki mają swoje miejsce.

Ostatnio opowiadają o zatargu między Dyrektorem Zakładu, a inżynierem, kierownikiem warsztatów, zatargu b. ostrym.

Podajemy te wiadomości, dziwnie nie pasujące do zewnętrznej szaty Studzieńca, by dać wyraz trosce o zakład.

Najmniejsze niedociągnięcia, mogące ujść gdzieindziej w Studzieńcu, którego przeszłość przedstawia się w postaci ciemnej karty, bez śladu jasnych plam, musi być tępione w zarodku.

Byłoby stratą nie do powetowania, gdyby duży nakład pracy nie wydał owoców.

Elektryfikacja węzła warszawskiego

za pożyczkę angielską

W związku z uzyskaniem przez Polskę pożyczki angielskiej na elektryfikację warszawskiego węzła kolejowego informują nas o sposobie zużycia tej pożyczki.

Opracowany dla Ministerstwa Komunikacji projekt przebudowy węzła warszawskiego przez profesora Politechniki Warszawskiej Podoskiego przewiduje zelektryfikowanie wszystkich linij zbiegających się w Warszawie. Tak więc elektryfikacji ulegną linje Warszawa — Piotrków, Warszawa — Dęblin, Warszawa — Łowicz, Warszawa — Łódź Kaliska, Warszawa — Mińsk Mazowiecki i Warszawa — Małkinia.

Pierwszy etap pracy przewiduje elektryfikację linji średnicowej węzła warszawskiego Warszawa Czyste — Warszawa Wschodnia, oraz ruchu podmiejskiego na odcinkach Warszawa — Żyrardów, Warszawa — Otwock i Warszawa — Mińsk Mazowiecki. Kosztorysy elektryfikacji pierwszych linij został już sporządzony. Wynosi on 30 i pół miljona zł. Elektryfikacja całego węzła warszawskiego, według ustalonego planu, przeprowadzona zostanie, wobec uzyskania pożyczki angielskiej, w terminie 3 — 4 lat.

Proces przywódców Centrolewu

po dwóch godzinach przerwany do czwartku

W sądzie apelacyjnym rozpoczął się wczoraj, po raz drugi już w tej instancji, proces byłych przywódców Centrolewu.

Na rozprawę, z pośród 10 oskarżonych trzech nie przybyło. Miejsce na ławie oskarżonych zajęli Mastek, Pragier, Putek, Witos, Bagiński, Kiernik i Barlicki. Pustkami świeciły miejsca Libermana, Duboisa i Ciołkosza, przebywających na wakacjach.

Na wstępie rozprawy sąd apelacyjny uwzględnił prośbę trzech oskarżonych o zmniejszenie kaucji, za którą przebywają na wolności z 5000 zł. do 1000 zł. Uzyskali to: Kiernik, Ciołkosz i Putek.

Prokurator Rauze zażądał, aby sąd doręczył akta spraw o przygotowanie zamachu na marszałka Piłsudskiego i o kr[illegible]ą demonstrację 14 września 1930 r. w Alejach Ujazdowskich, lecz sąd się na to nie zgodził, zgodnie ze swem postanowieniem, powziętem już dawniej na tajnej rozprawie

Potem sędzia Jaworowski przystąpił do odczytywania referatu sprawy. Już przed rozprawą wiadomo było, że sąd zarządzi dwudniową przerwę w procesie, wobec choroby przewodniczącego Zaborowskiego, cierpiącego na serce.

To też rozprawa trwała zaledwie dwie godziny i zanim skończono referat, obliczony na kilka godzin, prezes zarządził przerwę.

Dalszy ciąg procesu we czwartek od rana.

Turek wśród 300 pracownic

Za nieokiełzany temperament i łajdactwa wobec pracownic zasiadł na ławie oskarżonych

Popularny niby — Turek. Abdułła Alijew, właściciel dużej piekarni tureckiej i 9 cukierni w całej Warszawie, ma niełada temperament, który zaprowadził go aż na ławę oskarżonych. Alijew niebardzo się tem przejmuje, bo jako wyznawca Mahometa, wie dobrze, że po śmierci oczekuje go raj w nagrodę za stworzenie sobie na ziemi raju-haremu, z ładnemi dziewczątkami. Bardziej go zato irytuje, że olbrzymie przedsiębiorstwo słodkiego pieczywa tureckiego przestało być już jego własnością; wobec narobienia wielkich długów popadło pod nadzór sądowy.

Alijew liczy lat 48 i tem chyba wytłumaczyć tylko można jego wybujały erotyzm.

Alijew zatrudniał u siebie aż 300 ludzi. Przeważały ładne panienki, dla których widzików wiele osób przychodziło do cukierni tureckiej. I ten magnes, który miał przyciągać klientów, stał się przyczyna nieprzyjemności samego Alijewa. Przedsiębiorstwo jego, było terenem licznych nieporozumień personelu na tle wyzysku: niepłacenia pensji. Stwarzając taki podkład: Alijewowi chodziło chyba o to, aby dziewczęta nie były obojętne na korzyści materjalne. Wobec częstych wypadków wydalania młodych kobiet z pracy, zaczęły krążyć po mieście pogłoski, że Alijew postępuje w taki sposób z opornemi, odrzucającemi jego propozycje najdalej posuniętego flirtu.

A miał on taki zwyczaj. Wołał do siebie panienkę, niby, że będzie coś pisać na maszynie. W ciemnym kantorku, głaskał dziewczynę po głowie, po całej figurze, a na uwagę jej, protestującą przeciwko tym nieproszonym, a i niemiłym pieszczotom, odpowiadał:

— Mogę twoim ojcem być...

Postępował jednak nie jak ojciec, a jak zwykły uwodziciel, bo zamykał drzwi na zatrzask, kazał siadać, chwytał panienkę w talji i obcałowywał. Gdy próba uwiedzenia nie powiodła się i w dodatku oberwał kopniaka i bolesny cios pięścią w twarz, przenosił dziewczynę do innej, gorszej pracy. Zazwyczaj pracownica prosiła o wzgląd, na co miał tylko jedną odpowiedź: — o ile mu się odda...

Zdarzało się nieraz i tak, że gdy kasjerka Tatjana E. ucieczką broniła się przed pożądaniem Alijewa, ten kipiąc złością namawiał na drugi dzień swego powiernika do skompromitowania dziewczyny w wyrafinowany sposób. Mówił, że chce Tatjanę E. wydalić za porozumiewanie się z konkurencyjną piekarnią „Bosfor"; trzeba więc ją na koszt firmy zaprowadzić do gabinetu restauracyjnego, upić i pozostawić sam na sam z jakimś zaufanym młodzieńcem, a jednocześnie dać znać policji, że panienka uprawia potajemnie nierząd. W ten sposób liczył, że dziewczyna pogardzająca nim, za karę dostanie czarną książkę...

Alijew lubił też w nocy zajechać taksówką pod swój sklep na Marszałkowskiej czy na Nowym Świecie i siłą ciągnąć któraś ładniejszą ekspedjentkę, aby jechała do jego mieszkania na Targową 68.

— Jeśli nie pojedziesz — pożałujesz, pamiętaj! — groził.

Dziewczęta broniły się, jak mogły, gryzły, kopały, szarpały i uciekały z auta przez drugie drzwiczki. Wówczas, swoją ulubioną metodą, oskarżał dziewczynę o kradzież i wydalał.

— Poco, — mówił — mamy wypowiadać pracę na dwa tygodnie i przez ten czas trzymać dziewczynę u siebie? Lepiej będzie jak się jej coś podłoży z towaru, ja przeprowadzę rewizję, złapię na kradzieży, wyrzucę odrazu i jeszcze oddam do policji...

Tak też najczęściej postępował nikczemnik.

Pierwsza osoba, która doniosła władzom o ponurych stosunkach w piekarni tureckiej, była ekspedjentka Janina B. Kilkakrotnie Alijew ją napastował, zawsze jednak wychodziła z honorem. Wreszcie, naprzykrzył jej się ten stan. W policji, prosiła tylko o opiekę przed Alijewem, bojąc się o posadę. Gdy Alijew dowiedział się o zameldowaniu, powiedział:

— Jeżeli tak na mnie zeznajesz, to nie możesz u mnie chleba jeść — i dziewczynę wyrzucił.

Największy jednak skandal zdarzył się z 15-letnią Janiną M., kelnerką. Alijew kazał sobie przynieść do mieszkania herbatę i przyjął dziewczynę tylko w bieliźnie, zasłonił okna i rzucił się na nią. Rozpoczęła się gonitwa po wszystkich pokojach, a gdy dziewczyna zagroziła skargą do policji, usłyszała cyniczną odpowiedź:

— Nie potrzebuję się bać, bo policja dobrze wie, co ja robię. Wszystkie młode dziewczęta trzymam dla siebie i każda musi dać, to, co ja chcę...

Trzeba zaznaczyć, że romansowy Alijew jest żonaty i mimo to, taki gorący.

Szlachetni młodzieńcy

Żal takich nóg „na piechotę"

(S. F.) W nowym wygodnym wagonie przyczepnym tramwaju linji „0" siedzieli przy oknie dwaj młodzieńcy pp. Ignacy Fronczak i Zenon Sójka i z pogardą spoglądali na idących chodnikiem przechodniów.

— Patrzno Zenek! — trącił kolegę p. Franciszek. — Jak to petactwo na piechotę łazi.

— Co się dziwić, nędza w kraju — ziewnął niedbale p. Zenon, zakładając nogę na nogę.

— Widzisz tę ładne facetkie, co tam koło latarni przechodzi? — wskazał palcem p. Franciszek. — Też musi na piechotę ganiać. Nogi ma reklamowe. Żal dziewczyny.

P. Zenon spojrzał we wskazanym kierunku.

— Rzeczywiście, dziewczyna sam sos.

— Wiesz co, Zenek? Postawim dziewczynie tramwaj. Niech ma uciechę. Wyskoczym teraz i odwieziem ją tramwajem gdzie potrzebuje.

Szlachetni młodzieńcy zerwali się z miejsc, wyskoczyli za panną, która im wpadła w oko. Po chwili zrównali się z nią i p. Zenon pierwszy rozpoczął rozmowę.

— Przepraszem panią, ale mnie i kolegie serce boli, że kobieta z takiemi nogami, jak jaki tragarz na piechotę dyma.

— O co panom chodzi? — spytała zdziwiona panna Janina Sztarkówna.

— O to się rozchodzi, że my panią chcemy tramwajem podwieźć. Wszystko jedno jakiem numerem. Możesz pani sama wybrać.

— Dziękuję panom.

— Rozumiem, że pani jako osoba delikatna wstydzi się od obcych na tramwaj brać. Ale my jesteśmy chłopaki z sercem i niema się czego krępować.

— Dziękuję bardzo! Ależ ja mam na tramwaj.

— Bujać nie nas.

P. Janina roześmiała się.

— Zaraz pana przekonam.

Otworzyła torebkę i pokazała leżący w niej banknot 50-ciozłotowy!

— O jej! — zdziwił się p. Zenon. — 50 złotych! I na piechotę pani chodzi?

— To jest — mruknął p. Fronczak — jak się forsa w nieodnowiednie ręce dostanie. Marnuje się tylko.

I nagłym ruchem p. F. wyrwał z rąk p. Janiny torebkę i rzucił się do ucieczki. P. Zenon za nim.

Obydwóch młodzieńców schwytano jednak. Przez 6 miesięcy będą przez kraty więzienne z pogardą obserwowali idących „na piechotę" przechodniów ulicznych.

Wesoły Kącik

KRÓL I ROBOTNIK



Król pewnego kraju, Alojzy IV-ty, postanowił osobiście się przekonać, jak żyją jego poddani. Wezwał do siebie zaufanego kamerdynera, kazał mu w wielkiej tajemnicy przynieść jakiś zniszczony garnitur, następnie przylepił sobie wąsy, włożył dla niepoznaki okulary i zupełnie zmieniony, niespostrzeżony przez nikogo, wykradł się wieczorem z pałacu i udał się do dzielnicy robotniczej.

Na ławce w jednym ze skwerków ujrzał biednie ubranego człowieka. Król Alojzy IV przysiadł się, zapalił papierosa i spytał jakby od niechcenia?

— Jak leci, panie drogi? Co słychać w polityce?

Zagadnięty spojrzał ponuro.

— W nosie ma całą politykę! Jak pan ciekaw, to se gazetę przeczytaj! A ode mnie się osoba odknaj, bo strzelę w nos!

Król Alojzy IV doszedł do wniosku, że nie wszyscy jego poddani są dobrze wychowani, podniósł się z ławki i wszedł do pobliskiej trzeciorzędnej knajpki. Zajął wolny stolik i rozejrzał się dookoła:

— Jak tu nawiązać rozmowę z kimkolwiek? — zastanawiał się.

Los mu sprzyjał. Do restauracji wszedł jakiś robociarz, rozejrzał się i widząc wolne krzesło przy stoliku pana w okularach podszedł do niego.

— Pan szanowny pozwoli sie się przysiąść? Wszystkie stoliki zajęte.

— Proszę bardzo, proszę — ucieszył się król.

— Trzeba się piwa po robocie napić — wyjaśnił robociarz. — Chwalić Boga można sobie pozwolić.

— Dobrze się panu powodzi?

— Co ma być źle? Kto ma ręce do pracy, ten wszystko ma.

— A jednak jest tylu bezrobotnych...

— Daj pan spokój! Robić im się nie chce, to nie robią... W naszym kraju, chwalić Boga, biedy niema. Pan widzę nietutejszy.

— Rzeczywiście — przytaknął król Alyojzy. — Jestem przyjezdny. I komu zawdzięczacie ten dobrobyt?

— Komu? Naszemu królowi Alojzemu. Żebyś pan wiedział, co to za morowy chłop. Z kościami! Urzędników za mordę trzyma, porządek utrzymuje... Trza panu zobaczyć, jak za jego panowania obywatela w urzędzie traktują... To jest król! Daj Boże zdrowie!...

Król Alojzy IV słuchał tych pochwał z biciem serca. Pożegnał swego rozmówcę, chyłkiem wrócił na zamek i szczęśliwy położył się spać. Śniło mu się, że jego wszyscy poddani mają radosne, syte twarze, że piją po pracy piwo i chwalą króla.

A tymczasem robociarz, który został w restauracji, wyjął wieczne pióro, kartkę papieru i zaczął pisać.

„Do Pana Naczelnika Policji.

Melduję, iż zgodnie z rozkazem śledziłem Jego Królewską Mość od wyjścia z pałacu. Byłem przebrany za robtnika. W restauracji „Pod kotem" nawiązałem z Najjaśniejszym Panem rozmowę i przedstawiłem mu sytuację ludności w jak najlepszym świetle. Na twarzy Jego Królewskiej Mości stwierdziłem uśmiech zadowolenia. **Karol Pętelka, aspirant policji politycznej.**

Napoleon Sądek.

Wkłady oszczędnościowe w P.K.O. w m-cu czerwcu 1933 r.

W miesiącu czerwcu wkłady oszczędnościowe a także i liczba oszczędzających w P. K. O. wykazują dalszy bardzo poważny wzrost.

Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 11.608.538 zł., osiągając na dzień 30. VI. 1933 stan 427.154.860 zł. łącznie zaś z wkładami pochodzącymi z waloryzacji dawnych wkładów markowych zł. 454.346.467.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w PKO. W ciągu miesiąca czerwca PKO wydała 22.987 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na dzień 30 VI. 1933 — ogólną liczbę 1.007.896 książeczek, łącznie zaś z książeczkami, pochodzącemi z waloryzacji 1.042.263 książeczek.

Pamiętajcie o bezrobotnych

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7.25 Dziennik poranny. 7.30 Płyty. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12.05 — 15.50 Płyty. 16.00 Koncert popularny z Ciechocinka. 17.00 „Majorka — wyspa pokoju". 17.15 Koncert solistów. 18.15 Odczyt z cyklu — „Polska współczesna". 18,35 Muzyka lekka z płyt. 19.40 „Na widnokręgu". 20.00 Koncert symfoniczny. W przerwie koło 20.50 — Dziennik wieczorny i o 21.00 — „Bieżące wiadomości rolnicze". 22.00 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.40 Muzyka taneczna z Ciechocinka.

KONCERT RADJOWY Z UDZIAŁEM STEFANA FRENKLA

Dziś o godz. 20.00 koncert wieczorny w radjo pod dyrekcją Stanisława Nawrota zawiera szereg popularnych utworów. Między innemi egzotyczne obrazki muzyczne z „życia japońskiego" — H. Higgs'a. W koncercie udział weźmie doskonały skrzypek i kompozytor, Stefan Frenkel, znany publiczności radjowej ze swych licznych występów estradowych i mikrofonowych. Program artystyczny, oprócz utworów wirtuozowskich obejmuje „Małą Suitę — kompozycję własną artysty.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Janusz znów roześmiał się i zapytał:

— A cóż panowie zamierzają u mnie znaleźć?

— Kto wie? To się okaże...

— A jeżeli nic ciekawego?

— Zwolnię pana z aresztu.

— Radziłbym panu to uczynić natychmiast — rzekł Janusz.

Marewski udał, że nie słyszy tego. Zadzwonił na woźnego. Kazał oznajmić komisarzowi Ładoszowi, że pojedzie z Wilczycem do jego domu. Bróździe i Chrynkowi kazał siąść przy szoferze.

Teraz dopiero rzekł Januszowi:

— Widzi pan, do jakich nieprzyjemnych rzeczy mnie pan zmusza. A gdyby pan wykazał choć odrobinę dobrej woli, wszystko byłoby zbyteczne. Zresztą, ja i tak postaram się, aby sprawa nie nabrała rozgłosu. Nikt o niczem nie będzie wiedział...

— Nie omieszkam odwdzięczyć się za pańską łaskawość — odrzekł zjadliwie Janusz, — dam o tem znać, komu należy...

Sędzia śledczy zmierzył Janusza od stóp do głów, poczem rzekł poważnie:

— Co do mnie, niczego i nikogo się nie boję, bo postępuję zgodnie z obowiązującem prawem. Jeżeli pan mnie będzie naśladował, także nie będzie pan potrzebował się obawiać kogokolwiek i czegokolwiek.

Cała droga przeszła w milczeniu.

Wtem jakaś straszliwa myśl przemknęła Januszowi przez głowę.

Szybko wszakże otrząsnął się z niej, mówiąc:

— Nie, nie!... To niemożliwe!.. To niemożliwe!...

— — — — — — — — — —

Na miejscu Janusz rzekł służbie:

— Oto klucze. Proszę otworzyć wszystkie szuflady, aby panowie mieli wszędzie dostęp.

Brózda i Chrynek nie po raz pierwszy dokonywali rewizji. Przewrócili wszystko do góry nogami.

Od czasu do czasu dawali komisarzowi Ładoszowi jakieś listy. Czytał je i niektóre kazał odłożyć zpowrotem, ale niektóre zatrzymywał i kiwał głową nie bez zdziwienia...

Rzekł wreszcie Januszowi, który umyślnie stał przez cały czas odwrócony, patrząc przez okno:

— A wie pan, że to dziwne... Prawie w każdej szufladzie znajdujemy u pana korespondencję z panną Romą...

Wilczyc drgnął...

Pomyślał sobie:

— Jakim cudem? Wszystkie listy od Romy i Reni miałem przecież w jednem pudełku i wszystkie spaliłem ubiegłej nocy...

Widząc jego niedowierzanie, komisarz rzekł:

—Niech pan się sam przekona...

Doprawdy w szeregu szuflad wciąż jeszcze znajdowano podobne listy...

Wilczyc nic już nie rozumiał. Był bliski obłędu...

Nie znał tych listów. Nigdy ich nie otrzymywał...

Teraz dopiero ponownie przyszła mu myśl, ta sama, co po drodze...

Kto mu te listy podrzucił? Czy to zasadzka?

Co gorsza, listy były bez kopert, nie można więc nawet było stwierdzić, czy przyszły przez pocztę czy przez posłańca.

Chciał przeczytać jeden z nich chociażby, ale komisarz nie pozwalał. Powiedział:

— W tej chwili jeszcze nie mam prawa. Najpierw sędzia śledczy musi obejrzeć. Potem pójdą do akt sprawy. Ale pański adwokat będzie mógł je przejrzeć w każdej chwili...

— Cooo? Mój adwokat?

— Tak jest. On ma prawo.

— Ale co za adwokat? Czy ja jestem oskarżony?

— Narazie jeszcze nie. Dopiero... podejrzany...

— Ale czy naprawdę jestem aresztowany?

— Obawiam się, że tak... Ale dokładnie nie wiem. Narazie ma polecenie odwieźć pana zpowrotem do urzędu śledczego. Tam już panu powiedzą...

Po zaznajomieniu się z wynikami rewizji, sędzia śledczy oświadczył Januszowi, że musi go zatrzymać w areszcie.

Gniew Janusza nie miał granic. Zażądał natychmiastowego okazania mu owych tajemniczych listów.

— Mogę je pokazać tylko pańskiemu adwokatowi — odparł sędzia śledczy.

— Proszę więc mi pozwolić zatelefonować...

— Także nie mogę. Niech mi pan wskaże, kogo pan sobie obiera za obrońcę, a dam mu o tem znać. Przyjdzie tu i panowie będą mogli się rozmówić. Do kogo mam się zwrócić w pańskiem imieniu? Czy podać panu listę adwokatów?

— Dziękuję bardzo. Nie będę wybierał. Mam wśród adwokatów warszawskich kolegę szkolnego, z którym, zresztą, nie widziałem się od ukończenia gimnazjum. Ale przez tyle lat tak się gorąco przyjaźniliśmy, że z pewnością zajmie się moją sprawą jak najpilniej... Mam na myśli mecenasa Władysława Junowskiego.

— A to doskonale. Zrobił pan doskonały wybór. To jeden z największych talentów młodego pokolenia obrończego.

Junowski sprawę przyjął. Jako przyjaciel rodziny Burackich pragnął przyczynić się do rozwiązania tej dręczącej tajemnicy. Wyobrażał sobie, jaki tam teraz smutek panować musi...

— — — — — — — — —

Rzeczywiście domek Burackich pogrążony był w ciężkiej żałobie.

Właśnie wrócili z pogrzebu. Garstka życzliwych i przyjaciół odprowadziła ich do domu i rozeszła się. Został przy nich tylko Grześ, z oczami czerwonemi od łez, których wylewał strumienie z żalu za swoją najukochańszą, Romcią...

Dręczyły go myśli:

— Poco to się stało? Jeżeli ją zabito, to za co? Jeżeli się sama zabiła, to dlaczego? Przecież postanowił sobie, że nie zważając na nic, ożeni się z nią. Wiedziała o tem. Mogli być ze sobą jeszcze bardzo szczęśliwi. Aż tu nagle... śmierć...

Dookoła panowało milczenie...

Wszyscy byli zbyt przygnębieni, aby coś rzec.

Nawet już nie płakali, jakby wylali wszystkie łzy...

Spoglądali na Warszawę, która im wydarła siostrę i córkę...

Niebo zasnuły czarne chmury, kłębiąc się i omraczając stolicę...

Wkrótce już blaski błyskawic szarpały czarne niebo, a grzmoty pomrukiwały coraz groźniej...

Śmierć Romy była właśnie też takim gromem z jasnego nieba....

Już nie myśleli o wyjeździe z Warszawy.

Śmierć Romy i jej mogiła połączyły ich z Warszawą na zawsze.

Burza szalała jeszcze nad Warszawą, gdy nagle wszedł do domku Burackich niewidywany już tu od jakiegoś czasu gość.

Był to Władysław Junowski.

Ukryty w tłumie uczestników pogrzebu Romy szedł aż na cmentarz. Od czasu do czasu zerkał na spłakaną twarzyczkę Reni, której kochać nie przestawał ani na chwilę.

— Proszę mi nie brać za złe, że przybywam, aby wspólnie z państwem boleć nad tym straszliwym ciosem, ale... jakiś czas... uważałem się już poniekąd za członka rodziny... i tak się zżyłem z państwem, że doprawdy...

— I my z panem również — odparł Józef.

Odwiedziny Burackich przez Junowskiego miały, coprawda, jeszcze inny powód. Chciał im odrazu powiedzieć, że podjął się obrony Wilczyca. Zaczął od tego, że Wilczyc, jako dawny wieloletni kolega szkolny, zwrócił się do niego z prośbą o podjęcie się jego obrony.

Pierwszy zrozumiał całą grozę sytuacji Grześ i wyrwał się odrazu:

— Pan, oczywiście, odmówił?

— Nie...

— Jakto? Przyjął pan?

— Dlaczegóżbym nie miał przyjąć obrony? Winien czy nie winien, obowiązek obrońcy nakazuje mi bronić go.

— Alez to jest podlec, łotr, szubrawiec!...

— Niech mi pan tego dowiedzie, a natychmiast zrzeknę się obrony...

Ba, ale jak?...

Trzebaby powiedzieć wszystko od samego początku, nie wyłączając pobytu Reni u Janusza... Grześ nie chciał odsłaniać tylu tajemnic... Milczał więc...

Junowski zaś zapytał:

— Czyżby pan przypuszczał, aby Wilczyc był zabójcą Romy?

— Przypuszczam tylko to, co wszyscy...

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

W matni zmysłów

IV

— Jak się pan ma, panie Michale!

Zagadnięty wzdrygnął się i popatrzał błędnie na Jerzego.

— A, pan Leszkowski. Dzień dobry.

— Co pan tu robi?

— Idę właśnie do domu.

— I po drodze pan zabładził? Hahaha! Szuka pan ulicy Widok na parkanie przy tunelu?

— Zostaw mnie pan u licha ciężkiego! — wybuchnął nagle Poniewieski i poszedł.

Leszkowski wiedział, że Poniewieski jest bardzo nerwowy i wiele mu z Motyką wybaczali. Do tego stopnia jednak nigdy się dotychczas nie zapomniał. Czyżby to był również zbieg okoliczności, że się akurat tu zatrzymał?

Nóż... zdenerwowanie... zainteresowanie się tem miejscem, w którem według myśli Leszkowskiego odbył się zamach... Każdy z tych faktów zosobna mógł być zbiegiem okoliczności, przypadkiem, ale tu stanowczo zbyt wiele już było przypadków i zbiegów okoliczności.

Tego dnia służąca Leszkowskiego, poczciwa Kazimiera nie była zadowolona ze swego pana: nie miał apetytu przy obiedzie...

W tym samym czasie Motyka siedział nad obiadem i też więcej się interesował swemi myślami, niż cielęcą pieczenią i smażoną marchewką.

Inżynier Węgrowicz niebardzo dobrze wyglądał w świetle ankiety. Początkowo wrażenie Motyki o nim było jak najlepsze — solidna firma, sam pan inżynier — szanowny, czterdziestokilkuletni ojciec rodziny.

Z początku był bardzo pewien siebie. List? Tak, napisał do Jadwigi list. W jakim celu chciał się z nią spotkać? Tutaj zmieszał się nieco... trzeba było zacząć jakieś opowiadanie od samego początku... Szło o to, że szanowny pan inżynier utrzymywał kochankę. Jadwiga dowiedziała się o tem i zaczęła go szantażować, grożąc wyjawieniem wszystkiego pani inżynierowej. A gdyby się inżynierowa o tem dowiedziała, wyniknąłby straszny skandal, na pewnoby doszło do separacji, rozwodu... Niechby wycofała swój posag z interesów pana inżyniera, a bankructwo gotowe. Zwłaszcza w te ciężkie czasy... Szczęściem, pan inżynier wykrył, że Jadwiga Komorzanka dostarczała różnym ludziom kokainy. Zdobył nawet kompromitujący ją dowód. Postanowił się z nią zobaczyć, żeby wzamian za dyskrecję uzyskać spokój dla siebie.

— Tylko, widzi pan, — zakończył inżynier Węgrowicz — byłem zatrzymany przez jednego klienta i nie mogłem pójść na spotkanie...

Odprowadzając aspiranta Motykę do drzwi, zauważył w poczekalni jakiegoś niskiego, brodatego pana, który czekał cierpliwie na swoją kolej.

— O, doskonale się składa! Braczyk, pan przecież był u mnie wczorajszego wieczora. O której pan stąd wyszedł?

— Było już jakieś pięć do wpół do ósmej...

— Widzi pan!.. — rzekł triumfująco Węgrowicz do Motyki.

Ale Braczyk miał coś jeszcze do powiedzenia.

— Choć, panie inżynierze, myślę, że pański zegar niebardzo dobrze idzie. Kiedym wrócił do domu, a mieszkam na Senatorskiej — na ratuszu widziałem najwyraźniej za dziesięć wpół do ósmej.

Węgrowicz otworzył usta i zaczerpnął szeroko powietrza, jak ryba.

— Wybaczy pan, panie Braczyk, ale ja jeszcze nie skończyłem swojej rozmowy — rzekł spokojnie aspirant. — Panie inżynierze, pan chciał mi coś jeszcze powiedzieć...

Nie czekając na odpowiedź, ujął łagodnie Węgrowicza pod pachę i wrócili do gabinetu. Tam, nieszczęsny gospodarz nieco ochłonął. Początkowo próbował nawet się obrazić.

— Nie rozumiem, mój panie, więc pan mi nie wierzy? Dlatego, że pan Braczyk ma krótki wzrok i źle zobaczył godzinę na ratuszu? Protestuję! Mnie tu wszyscy dostatecznie znają... — urwał nagle. Źle się czuł pod niewzruszonem spojrzeniem przymrużonych oczu policjanta. A ten dał mu się wygadać i dopiero teraz cicho zapytał:

— Czy mam pana skonfrontować z panem Braczkiem?

Nie było odpowiedzi...

— Więc niech pan mówi.

Inżynier Węgrowicz zaczął mówić... Ale i to nie dało należytego wyjaśnienia... Według Węgrowicza, poprzedniego dnia wieczorem miał konferencję z Braczykiem. Po skończeniu rozmowy Braczyk, wielki gaduła, ociągał się jeszcze w wyjściem, plotkował, opowiadał kawały... Znając go, Węgrowicz zdecydował się na pewien sposób. Korzystając z nieuwagi Braczyka, w pewnej chwili przesunął zegarek, który stał na biurku. Gdy, przerażony późną godziną Braczyk pośpiesznie wybiegł, Węgrowicz poszedł na spotkanie. Jadwiga faktycznie stała przy dworcu, ale rozmawiała właśnie z jakimś podejrzanym osobnikiem w maciejówce... Twarzy wyraźnie nie widział, zauważył tylko, że ów osobnik miał baczki a tak książę Józef. Czekał po drugiej stronie ulicy, tymczasem czas mijał, jego żona miała się znim spotkać na mieście więc ostatecznie, zrezygnowawszy na ten dzień z rozmowy z Jadwigą, poszedł swoją drogą... D. c. n.

Lipiec
11
WTOREK
św. Pelagji

Wsch. sł. g. 3.23 — Zach. sł. g. 19.58

Co mówią gwiazdy?

Pożar i krew, ato znamiona dnia **dzisiejszego.** Bądź ostrożny z ogniem Jeśli masz piec gazowy, uważaj by kurki były szczelnie zamknięte

Wystrzegaj się kobiet ubranych w czerwone sukienki.

Migawki z ostatnich zawodów piłkarskich

Cracovia—Ruch

Już dawno nie widzieliśmy tak ambitnie i dobrze grającej Cracovi jak na ostatnich zawodach z Ruchem. Zwycięstwo Cracovi zasłużone. Bramki zdobyli Zieliński i Kisieliński. Drużyny wystąpiły do tych zawodów bez graczy odbywających służbę wojskową. Cracovia bez Lasoty, Ruch bez Cieślika i Peterka, którzy to gracze ze względu na głośny zakaz Komendanta Garnizonu w Krakowie musieli nadal pauzować. Sędzia p. Rosenfeld jak zwykle b. dobry.

Garbarnia—Podgórze

Bramkę Garbarnia uzyskała z karnego strzeloną przez Nagrabę niezbyt słusznie podyktowanogo przez sędziego p. Gumplowicza. Podgórze wyjątkowo grało bardzo dobrze i gdyby nie wypadek zejścia drużyny z boiska zawody zakończyłyby się prawdopodobnem zwycięstwem Podgórza. Garbarnia grała na ogół słabo. W 2 min. po pauzie nastąpił incydent, gdyż z polecenia władz wojskowych opartego na głośnym już w całej Polsce zakazie należenia osób wojsk. do drużyn piłkarskich w Krakowie p. Kret (obecnie odbywa służbę wojsk. w Warszawie) musiał opuścić boisko. W ślad za nim opuściła boisko cała drużyna dla zademonstrowania przeciwko tak krzywdzącemu zarządzeniu. Zawody zostały przerwane, a Garbarnia według istniejących przepisów prawdopodobnie uzyska 3,0 v. o. Naprawdę zdumienie budzi fakt, iż usunięcie tego gracza nie nastąpiło przed zawodami, lecz dopiero wtedy, gdy Garbarni zagrażało przegranie. Dziwnem tembardziej jest, że ten sam gracz grał przeciwko Cracovi i Warcie, dlaczego wówczas nie postąpiono tak jak to miało miejsce na ostatnich zawodach. Czyżby Garbarnia miała większe wpływy u władz wojskowych.

Ciekawi jesteśmy jakie stanowisko zajmą władze sportowe, jak również Okr. Urz. W. F. i P. W. na tut. terenie który naszem zdaniem ma tu najwięcej do powiedzenia.

Zwierzyniecki—Legja

Nie zawsze forma drużyn jest równa wykazał to wczorajszy mecz. Drużyna Legji nie była wprost do poznania grała ona daleko lepiej jak zwykle. Jeżeli jednak obie drużyny wywalczyły wynik remisowy, to należy to przypisać nieszczególnej grze napastników obydwóch drużyn. Sędziował p. Arczyński b. dobrze.

Unia—Korona

Do powyższych zawodów stanęły obie drużyny w najlepszych składach. albowiem wynik miał zadecydować o pozostaniu w klasie A. Gra stała na wysokim poziomie i obfitowała szereg interasujących momentów, lecz wskutek nerwowej gry napastników obydwóch drużyn, wynik do przerwy jest remisowy. Po przerwie Unia atakuje bardzo groźnie i uzyskuje dwie bramki przez Porządkiewicza i Miki, dla Korony uzyskał honorową bramkę Stankosz. Sędzia p. dr. Lustgarten.

Wisła I. B.—Garbania I. B.

Obydwie drużyny wystąpiły z graczami ligowami i po ambitnej grze Wisła wygrała zawody zasłużenie. Bramki dla Wisły uzyskali Sołtysik i Jędziejczyk, dla Garbarni Czub. Sędzia p. Knobel. Wisła z powodu wygrania powyższych zawodów zdobyła mistrzostwa w rezerw klubów ligowych.

Hakadur—Patria

Zawody stały na bardzo niskim poziomie, przyczem obie drużyny grały brutalnie. Bramki dla Patri uzyskał Samborski. Sędzia p. Mgr. Konigsberger wykluczył 3 graczy Hakadur oraz jednego gracza Patri.

Sparta—Orlęta

Wprawdzie na usprawiedliwienia Orląt podać można, że wystąpił z rezerwą, niemniej tak druzgocąca klęska nie była spodziewana. Bramki dla Sparty uzyskali Zdzisek 4, Szostak 3, Pawlik, Urban po dwie Zaliski 1 dla Orląt Wnęk z karnego. Sędzia p. Heitner dobry.

KRONIKA KRAKOWA

Zamach morderczy na ul. Ks. Józefa w Krakowie

Pogotowie ratunkowe przewiozło do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny Jana Noska, lat 27, zam. przy ul. Ks. Józefa Nr. 41, który został postrzelony w głowę przez Plichty Franciszka, lat 17, bez stałego miejsca zamieszkania. Powód postrzelenia jest następujący:

Plichta Franciszek w dniu 22 czerwca r. b. dopuścił się kradzieży 300 zł. na szkodę Franciszka Plichtę wujka swego, zam. przy ul. Ks. Józefa Nr. 43, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku.

Dnia 9 bm. Plichta został napotkany na ul. Ks. Józefa nad Wisłą przez wspomnianego wyżej Noska, który chcąc go przytrzymać został przez tegoż postrzelony. Plichta został zatrzymany. Dochodzenia prowadzi II. Komisarjat P. P.

Bezczelny napad na komisarza m. Tarnowa

Tarnów był onegdaj wieczorem widownią niebywałego zajścia.

Oto do siedzącego na werandzie cukierni Skolimowskiego przy ul. Krakowskiej komisarza m. Tarnowa p. A. Marszałkowicza, znajdującego się w towarzystwie kilku panów przystąpiła kobieta lekkich obyczajów i pobiła go.

W zajście wkroczyła policja, która natychmiast poskromiła rozjuszoną koryntjankę i wszczęła śledztwo. Dało ono bardzo sensacyjne wyniki, rzucające jaskrawe światło na pewne metody zemsty osobistej. Aresztowano wyrzuconego urzędnika rzeźni miejskiej Tadeusza Jeżowera, dalej Lerhaupta b. właściciela drukarni, niejakiego Marguliesa Glotzgera i niektórych innych, jako reżyserów tego zajścia. Śledztwo wykazało mianowicie, iż oni to namówili ową kobietę do znieważenia p. Marszałkowicza, obiecawszy jej zapłatę w wysokości 200 zł. Tytułem zaliczki otrzymała ona 75 zł.

W obronie własnej zastrzelił napastnika

Na idącego w towarzystwie 2 pań por. rezerwy Stanisława Kiełbasińskiego, właściciela garaży przy ul. Przyokopowej 33 w Warszawie, napadła przed domem nr. 68 banda łobuzów którzy rzuciwszy się na porucznika zadali mu parę ciosów laską w głowę. Napadnięty dobył w obronie własnej rewolweru i strzelił w stronę napastników, trafiając jednego z nich Edmunda Jagielskiego w klatkę piersiową. Na widok padającego kompana reszta napastników zbiegła. Na miejsce przybyła niezwłocznie zaalarmowana policja i lekarz pogotowia, który stwierdził śmierć Jagielskiego i opatrzył poranionego w głowę Kiełbasińskiego, którego przeprowadzono do VII komisarjatu. Po ukończeniu dochodzenia i stwierdzeniu, że działał w obronie własnej, Kiełbasińskiego zwolniono.

Ohydny napad morderczy

Z Pińczowa donoszą o ohydnym mordzie, dokonanym na osobie Jana Mrówki, rakarza m. Pińczowa.

Zbrodni dokonał szwagier Mrówki L. Poświstak, który w nocy wtargnął do mieszkania M. i kilku uderzeniami siekierą w głowę zabił swą ofiarę.

W czasie dokonywania zbrodni, przebudził się syn i córka oraz żona Mrówki, na których zbrodniarz rzucił się z siekierą usiłując ich również zamordować.

Wszyscy troje odnieśli ciężkie rany. Po ohydnem mordzie, zbrodniarz zrabował 470 zł. i uciekł.

W kilka godzin później zbrodniarz został ujęty. Stanie on przed sądem doraźnym i czeka go szubienica.

Krwawa bójka na zabawie strażackiej

Przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiadł na ławie osk. Mikołaj Siata, lat 24, pomocnik ślusarski z Luszowic, powiat Chrzanów, oskarżony o to, że dnia 7 maja 1933 w Luszowicach po zabawie strażackiej napadł oskarżony na drodze na spokojnie idących Pawła Bistę i Antoniego Kamieniarza. Siata mając żal do poszkodowanych uderzył kamieniem Kamieniarza, a gdy ten począł uciekać osk. Siata pobiegł za nim, a przyłapawszy go począł go żgać nożem zadając mu 5 ciężkich ran, następnie o tym samym czasie ugodził Bistę znienacka twardym narzędziem w głowę.

Kamieniarz doznał załamania kości czołowej i pchnięcie nożem zaś Bista załamanie czaszki.

Osk. do winy się nie poczuwa. Świadkowie i poszkodowany Kamieniarz stanowczo stwierdzają, że nikt tego nie uczynił lecz osk. Siata.

Świadek Krupówna za fałszywe zeznania została na sali rozpraw aresztowana i odprowadzona do więzienia.

Celem przesłuchania świadków dodatkowych rozprawę odroczono.

Przew. sędzia dr Zalipski, osk. prok. dr Szypuła bronił adw. dr Sperr.

Olbrzymia kradzież na dworcu towarowym w Krakowie

Jakób Nebenzahl, kupiec, zam. przy ul. Jasnej 10, zgłosił do policji, że skradziono mu na dworcu osobowym przez nieznanego dotychczas sprawcę, z tylnej kieszeni spodni portfel z kwotą 100 zł. paszport austrjacki, 4 bony pieniężne na ogólną sumę 1370 złotych.

Wypadek przy ul. Wolskiej

Regina Błachórna, lat 26, służąca, zam. przy ul. Pańskiej 10 przechodząc ul. Wolską została potrącona przez przejeżdżającą dorożkę konną. Błachórna doznała ogólnych potłuczeń ciała i po chwili nie życząc sobie udzielenia pomocy lekarskiej udała się do domu.

Krwawa bójka przed lombardem

Na pl. Napoleona róg Szpitalnej w Warszawie przed wejściem do sali licytacyjnej lombardu, Icek Jakobson zauważył iż jakiś mężczyzna bije znanego mu handlowca, Rajzlita, jego własną laską po głowie.

Jakobson stanął w obronie zaatakowanego, chwytając napastnika za klapę marynarki. Wtedy napastnik uderzył tępem narzędziem, powodując skaleczenie okolicy lewego oka i policzka. W obronie napastowanych stanęła grupa licytantów.

Napastnik, skorzystawszy z zamieszania, zbiegł. Jakobson udał się na opatrunek do ambulatorjum filji Pogotowia. Awantura wynikła o 50 gr., niedopłacone przez Rajzlita za nabytą papierośnicę srebrną.

Zabójstwo i samobójstwo na tle romantycznym

Wczoraj późnym wieczorem przy ul. Górnośląskiej w Warszawie Zygmunt Jeziomek, pracownik „Pocisku" zastrzelił swą kochankę 26-letnią Aleksandrę Wójcik, mężatkę, poczem wystrzałem z rewolweru w skroń odebrał sobie życie. Krwawy dramat rozegrał się na tle romantycznem.

Kandydat adwokacki na ławie oskarżonych

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie przed sędzia drem Zalipskim zasiadł na ławie oskarżonych dr M. P. kandydat adwokacki z Krakowa, oskarżony o to, że w latach 1930—32 jako członek organizacji komunistycznej brał udział w związku przeciw porządkowi publicznemu, a to nawoływał i pochwalał usiłowania zmierzające do dokonania zmiany ustroju Państwa Polskiego.

Podczas rewizji tak osobistej jak i w mieszkaniu dała wyniki pozytywne, a to znaleziono materjał obciążający jego działalność antypaństwową w r. 1930. Znaleziono biuletyn „Centralnego Agitpropu Nr. 5" wydawnictwo to ma na celu wyłączne kierowanie robotą komunistyczną. Ponadto list otwarty do towarzyszy i robotników o treści niesienia pomocy aresztowanym towarzyszom i protestowania przeciw regulaminowi więziennemu.

Ponieważ sędzia uznał tą sprawę że podlega pod sąd przysięgłych. Rozprawę odroczył i oddał ją do oceny sądowi kolegialnemu.

Osk. prok. dr Szypuła bronił adw. dr. **Zygmunt Fendler.**

Syn zabił ojca — inwalidę

Chrzanów poruszony został wiadomością o okropnej tragedji, jaka rozegrała się w domu Palków.

Mianowicie nocy tej zginął z ręki swego 21-letniego syna, Karola, 48-letni inwalida wojenny, Soman Palka. W domu Palków były częste awantury, wszczynane przez ojca. Podczas jednej z takich awantur miał on się odgrażać, żonie swej Agacie i synowi Karolowi, że niezadługo zrobi z nimi koniec.

Denat od 4 bm. nie mieszkał w domu, a krytycznej nocy nie spała nawet w mieszkaniu jego żona i 16-letnia córka, Antonina, bojąc sie najścia ojca.

Pozostał jedynie syn Karol, który też po przyjściu ojca około godz. 11 w nocy stoczył z nim na podwórzu walkę, podczas której zabił ojca.

Ojcobójca zgłosił się nad ranem na posterunku policji, gdzie został aresztowany.

Prócz niego pozostało w domu pięcioro dzieci, z których najmłodsze liczy 3 lata.

Kronika wypadków

Jan Ostrowski l. 19, Rakowicka 17, wpadł pod wóz doznając szeregu ran.

Dudzik Stanisław, l. 10, Barakowa 5, upadł na chodnik doznając złamania ręki.

Jan Seiden, l. 60, tokarz z Prądnika idąc do pracy zmarł nagle na drodze na udar serca.

Tragiczna śmierć operatora filmowego

Ofiara pożaru w kinie Atlantyk w Częstochowie, o czem donosiliśmy przed kilkoma dniami, 16-letni pomocnik operatora filmowego Marjan Miller, zmarł na skutek odniesionych poparzeń.

Zuchwałe włamanie przy ul. Florjańskiej w Krakowie

Hasek Brening, właściciel sklepu przy ul. Florjańskiej 28, zgłosił do policji, że nieznany sprawca zapomocą podebranego klucza dostał się do jego gablotek, mieszczących się w bramie domu przy ul. Florjańskiej 28, skąd skradł 5 sukienek damskich, 2 ubranka dziecinne i inne drobne przedmioty ogólnej wart. 150 zł.

REPERTUAR KIN.

Adria: „Blond Venus"
Apollo: „Wesoły karawaniarz"
Atlantic: „Błękitny Dunaj"
Bagatela: „Dixjana"
Promień: „Kawiarenka"
Słońce: „Wołga, Wołga"
Sztuka: „Ten, który ukradł serce"
Świt: „Pieśń życia"
Uciecha: „Nocne Sądy"
Wanda: „Maski Dra Manchu"

RADJO

Wtorek 11 lipca 1933 r.

Kraków. G. 11.50 Odczytanie programu stacji na dzień bieżący, 11.55 Transmisja sygnału czasu, hejnał, 12.05 Płyty gramofon., 12.25 Transm. z Warsz. przegląd prasy, kom. meteorol., 12.37 płyty gram., 12.55 Transm. z Warsz. dziennik pop. 15.00 płyty gram., kom. gosp., 16.00 Transm. konc z Ciechocinka, 17.00 Świetlica strzel., 17.15 Transm. z Warsz., 18.15 odczyt 18.35 muz: lekka, 19.05 „Stary Kraków" 19.20 Rozmaitości, komunikaty, 19.35 odczyt. progr. stacji na dzień następ. 20.00 Koncert, 22.25 wiadomości sport. 22.35 Transm, kom. meteor,, 22.40 Muzyka.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem" Łobzowska 6 Apteka Grzegórzecka 8 pod „Św. Kingą" Długa 4 pod „Złotym Lwem" Krakowska 19 pod „Murzynem"

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Rynek Podg. 9 „pod Koroną".

Krwawa bójka na chrzcinach w Borku Fałęckim

W Borku Fałęckim od jakiegoś czasu dochodzi do krwawych awantur. O to wczoraj zawezwane zostało Pogotowie ratunkowe, które przewiozło do szpitala Jana Woźniaka, l. 40, który doznał na chrzcinach szeregu ran.

Bohaterem okazał się Wacław Stanisławski, robotnik, l. 27, który również doznał rany kłutej.

Rozprawa o sprzeniewierzenie przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym odbyła się w tut. sądzie apelacyjnym rozprawa apelacyjna przeciw osk. Pawłowi Molinowi, który zasądzony został wyrokiem sądu okr. karnego w Wadowicach za sprzeniewierzenie rent inwalidzkich oraz poborów wdów i sierót, pobierających zaopatrzenie z Kasy Brackiej w Morawskiej Ostrawie w łącznej kwocie zł. 70.000 na karę więzienia przez 6 i pół roku.

Przeciw powyższemu wyrokowi wniesioną została apelacja i na dzisiejszej rozprawie Sąd Apelacyjny postanowił dopuścić dowody zawnioskowane i rozprawę odroczył, z tem, że następna rozprawa wyznaczoną zostanie na piśmie.

Oskarżony Molin zajmował się wypłatą, powyższych rent z ramienia Śląskiego Banku Eskontowego w Cieszynie, pod którego adresem Kasa Bracka z Morawskiej Ostrawy przesyłała renty do wypłaty.

Oskarżonego Molina na rozprawie apelacyjnej bronił adw. dr. Aschenbrenner.

Bójka przy ul. Krowoderskiej

Wczoraj wieczorem na ul. Krowoderskiej w Krakowie powstała bójka obok restauracji Pułoszyńskiego, między Pietruszką Franciszkiem, a trzema nieznanymi osobnikami.

Przybyła policja zajście zlikwidowała, a Pietruszkę aresztowała.

Kradzieże

Januszowi Tromiszkowi, zam. Prądnicka 9, skradziono ze stajni rower wart. 60 zł.

Karolinie Zuchierowej, zam. Krupnicza 14, skradziono marynarkę wart. 70 zł. na szkodę Maksa Torganga.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.